

DLAMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



BAJKA O JAGUSI.

Historja

o jesionowej komódce, myszce Gryzimordce,
podartej koszulce i Marysi Ciekawskiej.

Była sobie raz jesionowa komódka.

Miała ta komódka trzy szuflady: górną,
środkową i dolną.

W tych trzech szufladach trzymała
gospodyni bieliznę swoją, swego męża—
gospodarza i swojej córeczki, Marysi.

W tej samej izbie, w której stoi jesio-
nowa komódka, zamieszkała myszka Gry-
zimordka. To jest nie zamieszkała ona
w samej izbie, a pod progiem izby, w my-
siej norce.

Myszka Gryzimordka jest szara i ma-
ła. Wszędzie wejdzie tam, gdzie nie po-
trzeba. Wszystko ruszy. Niczego nie usza-
nuje. To też nikt jej nie lubi. Ale Gry-
zimordka jest zarozumiała. Posłuchajcie
tylko, co jej przyszło do łebka!

Przydreptała do komódki na swych
mysich nóżkach, podparła się swym my-
sim ogonkiem, zadarła do góry mysi no-
sek i tak powiada:

— Komódka jesionowa,
powiem ci dwa słowa:
Znudziła mi się ciasna norka mysia,
więc w tobie będę mieszkała od
dzisiaj!—

Gdy to usłyszały sprzęty w izbie, bardzo się zdziwiły, a komódka jesionowa tak odpowiedziała zarozumiałej Gryzimordce:

— Ja od góry do dołu
służę gospodyni.
Myszka niechaj
mieszka w norce,
najlepiej uczyni!—

Myślicie, że Gryzimordka usłuchała? Gdzie tam! Obraziła się.

— Nie chcesz, komódko, wpuścić mnie po dobroci, ale ja się i tak do ciebie dostanę — pisnęła. — Niedarmo mi na imię „Gryzimordka“. Chrum! brum!! gryzum!!!

Wszystkie sprzęty w izbie słyszały, gdy myszka tak się odgrażała, ale nikt nie słyszał, gdy w nocy coś zaczęło po-



cie nku chrobotać i skrobać: skrob, skrob!
chrum! brum!! gryzum!!!

Skrobało tak i chrobotowało do rana.
Rano ucichło. To była akurat sobota.

Wieczorem gospodyni otwiera do
szuflady, żeby wyjąć czystą bieliznę dla
siebie, dla swego męża-gospodarza i dla
swojej córeczki, Marysi.



Otworzyła i krzyk-
nęła:

— Czy kto widzi?

Czy kto słyszy?

Jak bieliznę ścięły

myszki! —

Tak było. Gryzi-
mordka wygryzła szpa-
rę w starych plecach
jesionowej komódki
i dostała się do szu-
flady. Tam na złość

komódce pocięła ostremi ząbkami koszu-
le gospodyni, jej męża-gospodarza i có-
reczki, Marysi.

Marysia w płacz!

— U... u... u... tyle dziurek w koszulinie
myszka mi zrobiła!

U... u... u... w czym będę chodziła? —

Cospodyni najpierw wypędziła myszkę Gryzimordkę. Potem opatrzyła plecy jesionowej komódki. A potem tak powiedziała do swojej płaczącej Marysi:

— Nie płacz-że mi tu!
Posiejemy len na

grzędzie,
na koszulki płótno
będzie
z tego lnu! —

Marysia wiedziała już, że jęczmień poznaje się po zadzierzystych wąsach. Wiedziała, że poznaje się pszenicę po pełności. Wiedziała, że owies ma roztrzepaną czuprynę. Zaciekawiała się więc, po czym len można poznać?



Matusia uśmiechnęła się:

— Gdy wyjdiesz w pole w dobrą porę, to len sam ci się da poznać.

I tak się też stało. Wyszła raz Marysia na pólko pod lasem. Patrzy, a tu coś na nią zerk! zerk! z za miedzy...

Nikt do tej pory nie miał w polu takich błękitnych oczek, więc Marysia zaraz zgadła, że ta nowa roślinka, to len.

Ucieszyła się dziewczynka.

Pobiegła pędem do domu i zaraz za-
wołała do jesionowej komódki:



— Komódko, komódeczko,
uciesz się, kochaneczko!
Na nic złościwości
złej myszki jejmości,
bo wnet nowe koszuleczki
włożymy do szufladeczki:
Do tej górnej Marysine,
do środkowej mamusine,
do ostatniej tatusiowe.
Wszystkie nowe!!! —

I tak się też stało.

Przyszła zima z długimi wieczorami, dobremi do przędzenia i do szycia.



Przędzie matusia nici z kądziółki, przędzie o każdej wolnej chwili. Siada Marysia na stołeczku przy matusi, gwarzą sobie. Potem matusia z nici utkała płótno. A z płótna ciach - ciach - ciach... skrajała koszule i koszulki.

I zaczęła jesionowa komódka się zapełniać od góry do dołu nową bielizną pani gospodyni, jej męża-gospodarza i córeczki, Marysi.

O myszce Gryzimordce nie było już słychać.

Ewa Szelburg.

Bajka o Jagusi.

Przyszła Ulina z dalekiej drogi, kosturek w kącie postawiła i przysiadła na stołku przy kominie, aby ręce zmarznięte ogrzać. A tu Basia już koło niej:

— Ulino, powiedzcie bajkę!..

— A dajże Ulinie odzignąć trochę — oburzyła się matka.

— Ja tam zmęczona nie jestem, nogi nawykłe do chodzenia. A o czymże ci bajkę powiedzieć?

— Tę, co to wtedy, o tych prządkach w niebie!

— No, tamtą to już znasz!

— To nic, ja drugi raz posłucham.

— Lepiej opowiem ci inną, o jednej dziewczynie, ale słuchaj dobrze.

I Ulina opowiada:

„Żyła sobie razu jednego dziewczyna — Jagusia jej było. Miała oczy niebiesciuchne, jak lniane kwiatuszki i włosy jasne, jak przędziwo w kądziółce.

Pierwsza ci ona była do wszystkiego: i do roboty i do zabawy, a śpiewaczka i prządka to już była taka, że objeżdż pół świata, drugiej takiej nie znajdziesz.

Kiedy na chór wlezie i wyniesie pieśń do Boga, to lud w kościele płacze, aniołki i wszyscy święci w niebie w rączki plaskają z uciechy.

A jak prząść zacznie, to jakby jej kto te paluszki zaczarował: snuje ci taką niteczkę, że do niej z pod pułapu spuszcza się na pajęczynie gruby krzyżak, żeby się przyjrzeć, kto też to od niego cieniej prząść potrafi?

Pójdzie, bywało, Jagusia plec swój len i śpiewa, że aż się echo stronami niesie:

— Już wieczór blisko, już słońce nisko,
już świeci nad zachodem.

Piele dziewczyna, piele jedyna
swój lenek za ogrodem.

Oj, piele, piele... oj, piele, piele,
bo go dużo nasiąta.

Prosiła ojca, prosiła matkę,
by się nim przyodziała.

Opełła Jagusia len latem, potem, gdy przyszedł czas, wyr-

wała go, w pęczki powiązała, moczyła, suszyła, międlila, wyprzędła wszystek jesiennymi wieczorami, a potem zimą utkała tyle płótna, że ułożyłby z niego chodnik na jakie trzy mile. Ale płótno było szare, jako ta ziemia, więc, jak tylko słońce znów przygrzało, Jagusia zabrała swoje płótno i poszła go na łące bielić.

Idzie Jagusia miedzą i śpiewa:

— Oj, płócienko na rosę, na rosę,
na tę łączkę poniosę, poniosę...
Będzie słonko niebem jasnym chodziło,
będzie moje płocieneczko bielilo.

Niesie się Jagusin śpiew polem, łąką, aż do gościńca. A tu gościńcem jedzie z paradą pozłocista kolasa we dwaście siwych koni zaprzężona, a w kolasie siedzi królowna.

Jak tu królowna Jagusi śpiew usłyszała, wnet kazała karętrę zatrzymać, Jagusię do siebie przywołać i powiada do niej:

— Zabiorę cię do siebie na zamek, bo pięknie śpiewasz.
— Kiedy nie mogę, bo płótno muszę rozesać po łące.
— To kto inny za ciebie rozsciele, rzuć te szmaty!

I zabrała Jagusię do pozłocistej kolasy i na zamek ze sobą powiozła.

Zgrzytnęły zwodzone mosty, trąby złote na cztery strony świata zatrąbiły i zajechała Jagusia przed zamek. A przed tym zamkiem rycerze zakuci w zbroje wywijali na koniach. A na tym zamku podłogi były z luster, pułap ze szczerego złota a ściany srebrzyste.

Zwlekli wnet z Jagusi jej zgrzebne odzienie i za piec wrzucili. Odziali ją w szatę brylantami przetykaną, a do war-koczy róż jej nawplatali i kazali przed królowną śpiewać.

Otworzyła Jagusia usta, ale głosu wcale wydobyć nie może i serce w niej łopocze, jak gołąb w klatce.

Zgniewała się królowna okrutnie, tupnęła nogą i kazała Jagusię do izby czeladnej odesłać.

A w tej czeladni panny dworskie len przędły i płótno tkwały.

Zabrała się wnet Jagusia do roboty. Przędła len i tkwała, łzami go pokrapiając, ale mówiła mało, a nie śpiewała nigdy.

Przyszła raz jednego sama królowa, by robotę panien przejrzeć.

— A któraż to płótno tkala? — pyta.

— To ja — mówi Jagusia.

— Jeszczem takiego płótna nie widziała, jako żyję! Uszyjcież mi z niego koszulę, a ty, dziewczyno, jaką chcesz za to nagrodę? Czy chcesz iść na królewskie pokoje? Czy skrzynkę dukatów chcesz dostać?

— Chcę, żebym mogła zaraz do ojców wrócić.

Zdziwiła się srodze królowa, ale co miała robić? — zezwoliła.

Zrzuciła wlot Jagusia szatę brylantami tkaną i oblekła swoje zgrzebne odzienie, co je z za pieca dostała... Zgrzytnęły zwodzone mosty i Jagusia poszła gościńcem prosto na wschód słońca do swoich ojców, do domu. A jak się tylko bramy zamku za nią zatrzasnęły, jak jej się pole lnu do nóg niebieską falą pokłoniło, to wnet zaśpiewała, jak dawniej, na cały głos:

— Wstał Jasio rano, jeszcze nie był dzień
i wyjechał w pole orać. Kasia piele len...

Oj piele, piele, drobnutki ziele.

Oj, piel-że, Kasiu, prędzej będzie wesele...

A na zamku kto żyw: panny z wrzecionami, rycerze zakuci w zbroje, kuchciki z patelniami, królowa i królowna do okien się rzucili, przewracając po drodze stoły i stołki. Każdy chce wyrzeć, kto tak pięknie śpiewa...

Królowna zaczęła wrzeszczeć, machając rękami:

— Zawrócić, zawrócić tę dziewczynę!

— Nie zawracać jej, ona tutaj śpiewać nie umie — powiedziała królowa”.

Taką to bajkę opowiedziała Ulina Basi w długi zimowy wieczór.

M. Kownacka.



Piosnka o lnieniu.

*Siadła babka przy kominie,
szare nici przędzie.*

*Otoczyły ją wkrąg wnuki,
patrzą, co to będzie.*

*A wrzeczono cicho furczy,
nić się wije cienka.*

*— Będzie dla was na
koszule,*

będzie na porcięta.

Pamiętacie len na polu?

*— Juści, pamiętamy,
niebieściutkie jego kwiatki,
przecie dobrze znamy.*

*— No, widzicie, len zebrano,
w słońcem jasne rano,
moczono go, międlono go
i z paździerzy wiano.*

*Poleciały hen paździerze
na pole zielone:*

*Len zebrano, len już miano,
lato już skończone.*

*A ot, teraz babka stara
nić za nicią przędzie.*

*Ciekaweście, moje wnuczki,
co ta z tego będzie?*

*Z cieniuteńkiej nitki szarej
płócienko utkają,
na trawniku go położą,
wodą pozlewają.*

*Będzie leżeć do soneczka,
aż je słonko zbieli,
a matusia będzie szyła
powłóczki pościeli.*

*A matusia będzie szyła
zapaski, koszulki,
dla Władysia pieluszczeni,
fartuch dla Anulki.*

M. CZESKA-MĄCZYŃSKA.

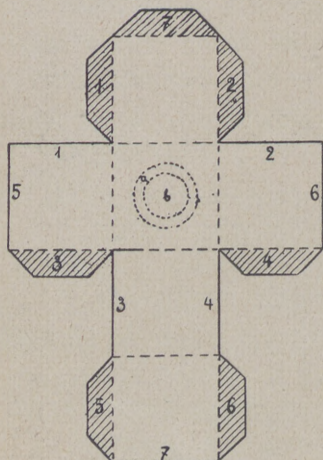
Wisiołek na choinkę.

Do wykonania wisiołka potrzebny będzie sztywny karton, lub cienka tekturka i kolorowy, glansowany papier.

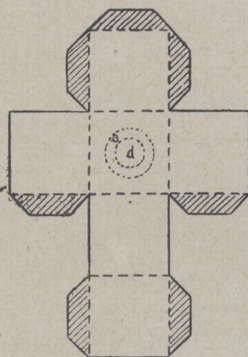
Na karton nakleicie (klejstem lub gumą arabską) kawałek szafirowego, glansowanego papieru, obok kawałek złotego i czerwonego papieru. Włóżcie to pod prasę np. pod ciężkie książki. Gdy wyschnie, przekalkujecie na karton, oklejony szafirowym papierem figurę I. Trzeba ją najpierw narysować dwa razy większą, niż tu na rysunku, przekalkować i dokładnie wyciąć nożyczkami. Tam, gdzie idą linie przerywane, trzeba karton pozaginać wzdłuż przyłożonego do tego miejsca kantu linijki.

Teraz z tego kartonu trzeba złożyć i skleić sześciąnek. Najpierw posmarować (najlepiej syndetikonem) wystające (pokreskowane) brzegi, oznaczone 1 i 2 i wkleić wewnątrz do ścianek 1 i 2, potem wkleić brzegi 3 i 4 do przylegających ścia-

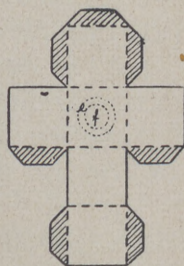
nek, oznaczonych takimi samymi numerami. Wreszcie nasmarować i wkleić do odpowiednich ścianek trzy brzegi jednocześnie t. j. 5, 6 i 7.



Rys. I.



Rys. II.



Rys. III.

Gdy sześcianek gotów, robimy w ten sam sposób drugi, mniejszy, koloru złotego (rys. II) i potem trzeci, najmniejszy, czerwony, według formy III (rys. II i III również należy dwa razy powiększyć).

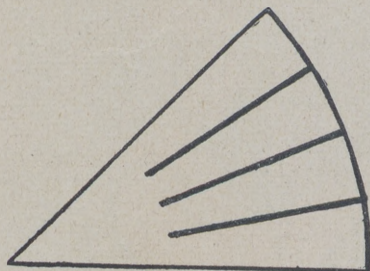
Następnie z papieru złotego wycinamy sześć kótek wielkości a (rys. I) i sześć kótek wielkości b koloru czerwonego. Naklejamy je kolejno na ścianki sześcianu I.

W sześcianku II kółka c będą czerwone, kółka d — szafirowe. W sześcianku III kółka e — szafirowe, kółka f — złote.

Następnie potrzebne będą paciorki wielkości i kształtu, jak na rys. IV i 3 słomki podanej długości. Paciorki mogą być złote, lub mieszane: złote i szafirowe.

Kawałek papieru złotego skleić z takim samym szafirowym. Złożyć go na cztery części i potem jeszcze ukośnie na pół t. zn. na osiem części. Przyłożyć do niego formę rys. V, obciąć według formy brzeg zaokrąglony i potem przeciąć w trzech miejscach, tak jak idą grube linie. Po rozłożeniu tego wachlarzyka, będzie koło. Cztery paski szersze przeciąć na pół. Ostrzem nożyczek pozawijać paski naprzemian, to do wewnątrz, to na zewnątrz. Jedno z przecięć przedłużyć do

środką koła i potem całość zwinąć w trąbkę. Utworzy się z tego pióropusz.

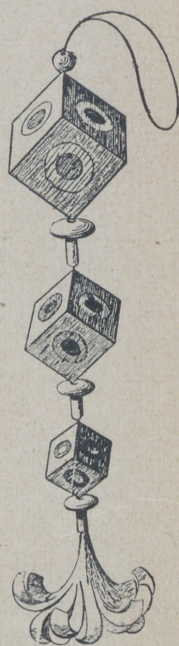


Rys. IV.

Rys. V (u góry).

Teraz przystępujemy już do budowy naszego wisiorka. Na długą, kolorową nitkę bawełny nawlekamy od dołu pióropusz, potem słomkę, mały paciorek, mały sześcianek, znowu słomkę, średni paciorek, średni sześcianek, słomkę, duży paciorek, duży sześcian i okrągły paciorek.

W górze nitki robimy pętelkę i wisiorek jest gotów do powieszenia na choince (rys. VI).



Rys. VI.

M. S.

Najpiękniejsze.

— Oj, Kasiuniu, oj, Kasienka miła,
w czym ty będziesz przez zimę chodziła?

Zdarłaś w butkach podeszwy, cholewki,
a tu z zimą, z mrozem nie przelewką.

Jeden butek noś rozdarł jak paszczę,
a mróz srogi nie pieści, nie głaszcze.

W drugim butku nosek masz rozdarty,
a tu zima przyjdzie nie na żarty.



Oj, Kasiuniu, oj, Kasieńko miła,
w czym ty będziesz, sieroto, chodziła?

— Nie martwię się i płakać nie będę.
Butki nowe, nowiutkie wyprzędę.

Prząść ja umiem cieniutko i gładko —
dwie niedziele już przędę z sąsiadką.

Gdy naprzędę na trzy płótna sztuki,
sąsiadeczka śliczne butki kupi.

Przyjdzie zima i mróz przyjdzie srogi.
Włożę nowe buciczki na nogi.

Najpiękniejsze buciczki na ziemi,
wyprzędzione rękami własnymi.

M. CZERKAWSKA.

Ciekawe książki.

Oto macie spis ciekawych i ładnych książeczek. Jedne z nich są świeżo napisane, inne napisane dawniej. Wszystkie te książeczki są ładne, wesołe, i wszystkie z obrazkami.

Ewa Szelburg: „NAJMILSI”. Wszystkie opisane tu historyjki są prawdziwe i wszystkie są o wychowankach Reni: o zajączku, o myszce, sowie, wróbelku, żółwiu... jednym słowem o różnych zwierzątkach. Opowiadania bardzo zajmujące, napisane prozą. Cena: 3 zł.

Stefanja Baczyńska: „WACEK I SZEŚĆ JEGO SIOSTRZYCZEK”. Wacek — to maleńki jeszcze głuptasek. Wacek ma mnóstwo przygód i stroi różne figle. Oj, ileż z tego kłopotów mają jego siostrzyczki! Obrazki kolorowe. Cena: 4 zł. 50 gr.

Książki wydane zostały przez „Naszą Księgarnię” w Warszawie.

Ewa Szelburg: „BRACIA MIESIĄCE”. Każdy miesiąc — to chłopczyk, taki miły, nasz Wojtuś ze wsi w kolorowym ubraniu. O każdym chłopczyku — miesiącu jest króciutki wierszyk. I wiersze i obrazki śliczniutkie.

Ewa Szelburg: „RENINE WIERSZYKI”. Cała książeczka o Reni: kolorowe ilustracje i śliczne niedługie wierszyki.

Książeczki z wierszami Ewy Szelburg wydał I. Mortkowicz w Warszawie.

Janina Porazińska: „UCIESZNA HISTORYJKA O FIPCIU”. Fipcio nie lubił ani myć się, ani czesać, ani czyścić zębów... Czyste dzieci z Fipcia będą miały wiele uciechy; brudaski po przeczytaniu historyjki — poprawią się.

Książkę wydało Tow. Polskiego Czerwonego Krzyża. Skład główny w księgarni Arcta. Cena: 1 zł.

Anatol France: „NASZE DZIECI”. Śliczne, krótkie powiastki prozą o dziewczynkach i o chłopczykach. Wszystkie kończą się szczęśliwie. Cena: 2 zł. 50 gr.

Janina Porazińska: „MOJA WÓLKA”. Wesołe wiersze, ozdobione wieloma ślicznymi obrazkami. Cena: 7 zł. 50 gr.

Te dwie książki wydała „Biblioteka polska” w Warszawie.

„O JANKU WĘDROWNICZKU”. To wierszem opisane przygody małego Janka, który sam wybrał się na wędrowkę daleko... aż za wioskę.

„TO KSIĄŻECZKA OSOBLIWA”. Rzeczywiście, że osobliwa, bo jest w niej aż 67 wierszyków, a wszystkie śliczne.

„SZKOLNE PRZYGODY PIMPUSIA SADEŁKO” i „FILUŚ, MILUŚ I KIZIA”. W obu tych książeczkach opisane są bardzo wesołe przygody i zabawy kotków — łobuziaków. A jakie przytem śmieszne obrazki!

Wszystkie te cztery książeczki napisała dla dzieci *Marja Konopnicka*.

Książki te wydała księgarnia M. Arcta. Każda książeczka kosztuje 3 złote.

ROZWIĄZANIA Z Nr. 13.



Zagadka 1:

PARASOL.

Zagadka 2:

SAMOLOT.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek”	miesięcznie 1 zł. —	—	za cały rok szkolny	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. —	—	„ „ „ „	18 zł.
„Płomyk”	miesięcznie 1 zł. 50 gr. —	—	„ „ „ „	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,

„Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18.

Konto czekowe P. K. O № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

Wydawca: W imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.